

# Metropolitan Opera - wielka miłość

Paweł Reising - **Na początek przyjmijmy hipotetyczną tezę, że nieźle śpiewam i chciałbym zostać śpiewakiem operowym. Co Pan by mi doradził, żebyśmy osiągnąć ten cel?**

Tomasz Konieczny - Jeżeli Pan nieźle śpiewa, to jest Pan już śpiewakiem! Jeżeli śpiewa Pan głosem tzw. białym, czyli tak trochę „bez oddechu”, to zaproponowałbym, zanim Pan zacznie śpiewać jakąś frazę, wziąć przyjemny, spokojny, głęboki oddech (jakby Pan wachał kwiaty) i wtedy zacząć śpiewać. No i należałoby się zacząć uczyć jakichś operowych „kawałków”. Ja na przykład zacząłem swoje operowe śpiewy od piosenki Moniuszki „Kum i Kuma”. Ale każdy powinien znaleźć coś takiego, co mu najbardziej się podoba i jakoś do niego przemawia.

**- Domyślam się, że więcej cennych informacji dla przyszłych tenorów, czy barytonów będzie można znaleźć w książce, która na dniach pojawi się w księgarniach....**

- Informacje, które są tam zawarte mogą posłużyć młodym adeptom sztuki wokalne, owszem, ale także reżyserom, dyrygentom, jak i wszystkim melomanom, których w jakiś sposób porywa muzyka niemiecka.

**- Książka nosi tajemniczo brzmiący tytuł - „Twarze Wotana”. Domyślam się, iż rola Wotana w „Pierścieniu Nibelunga” ma jakieś szczególne dla Pana znaczenie...**

- Partia Wotana to moja najdroższa, najukochańsza partia operowa. Traktuję Wotana jako kogoś mi bardzo bliskiego. Nie utożsamiam się z nim, ale od wielu lat próbuję zrozumieć jego naturę, jego, można by powiedzieć, duszę. Ta rola jest zdecydowanie kluczowa dla całej mojej artystycznej kariery. Stąd twarze Wotana.

**- „Twarze Wotana” to przeprowadzony przez Jacka Marczyńskiego wywiad-rzeka z Panem. Forma rozmowy jest bardzo przystępna dla czytelników, jednak proszę przybliżyć zakres tematyczny książki. Czy treść skupiona jest na Pana wspomnieniach związanych z pracą śpiewaka operowego, czy może przedstawia całą Pana biografię?**

- Książka rzeczywiście jest napisana bardzo przystępnym językiem. Taką formę zaproponował redaktor Marczyński, a ja chętnie na nią przystałem. Uważam, że tylko to, co potrafi się w sposób prosty wyrazić słowami i potem przekazać czytelnikowi w książce, jakby na to nie patrzeć - biograficznej, może tego ostatniego zainteresować, zaintrygować. Książka nie opowiada o moim prywatnym życiu. Taką już mam naturę, że moją prywatność zachowuję jednak dla siebie. Natomiast sporo opowiadam w tej długiej rozmowie o moich interpretacjach postaci, o mojej pasji do sceny i o analizie śpiewanych przeze mnie bohaterów operowych.

**- Ukończył Pan studia aktorskie w Łodzi, później pracował jako aktor i reżyser, a następnie podjął decyzję karierze śpiewaka operowego. Skąd taka zmiana?**

- Proszę Pana, ja tak naprawdę to chyba zrobiłem prawie wszystko w tym celu, żeby śpiewakiem operowym NIE ZOSTAĆ. Byłem od dzieciństwa pasjonatem sceny, estrady, teatralności... Stąd pomyśl, by zostać samemu kreatorem rzeczywistości teatralnej - reżyserem. Maturę zrobiłem w wieku 18 lat. Żadna Akademia Teatralna nie przyjęłaby mnie w tym wieku na reżyserię, więc pozostało aktorstwo. Potem rozmaite debiuty w Teatrze Telewizji, filmie, teatrze, ale równolegle także nauka śpiewu. I wreszcie wyjazd na stypendium wokalne do Drezna do klasy profesora Christiana Elßnera po to, żeby ostatecznie wykluczyć swoją drogę operową. Ale w taki sposób, żeby nie móc sobie nigdy później zarzucić, że nie zrobiło się wszystkiego, by śpiewanie operowe przynajmniej „wypróbować”. I tak „wypróbowuję” operę aż do dziś ku zadowoleniu publiczności i mojej ogromnej radości. Życie czasem potrafi spłatać nam niesamowitego figla.

**- Jako śpiewak operowy zadebiutował Pan w grudniu 1997 roku główną rolą w „Weselu Figara” wystawionym w Teatrze Wielkim w Poznaniu, niespełna rok później II nagroda na Konkursie Wokalnym w Karlowych Varach, a już w styczniu 1999 zaśpiewał Pan w Operze w Lipsku. I od tego momentu zwycięski szlak poprzez sceny operowe w całych Niemczech. Czy można powiedzieć, że kroczy Pan ścieżką kariery Jan Kiepury?**

- Ścieżką Jana Kiepury to raczej Piotrek Beczała kroczy – nie ja. Obaj panowie to wspaniali tenorzy. Ja podążam bardziej za takim naszym wspaniałym artystą jak Adam Didur. Moim idolem, już od czasów łódzkiej Filmówki, kiedy o śpiewaniu jeszcze w ogóle nie myślałem na poważnie, był Fiodor Szalapin. Do tej pory marzę o zagranii Szalapina na deskach scenicznych. Powstała nawet świetna sztuka rozpisana na śpiewaka, aktora, aktorkę i chór operowo-antyczny. Sztukę tę na zamówienie Teatru Wielkiego Opery Narodowej błyskotliwie napisała pani Małgorzata Sikorska-Miszczuk, jako opero-dramat. Niestety, projekt ugrzązł gdzieś pomiędzy działami decyzyjnymi dwóch najważniejszych instytucji kultury w Polsce...

**- W Lipsku wystąpił Pan w operze „Sprzedana narzeczona”. Ja osobiście nigdy nie mogłem zrozumieć zachwytu Niemców i Austriaków nad tym dziełem Bedrzicha Smetany, a z drugiej strony zupełnej obojętności wobec twórczości operowej Stanisława Moniuszki. A przecież Smetana do Moniuszki mówił „Mistrzu” i wzorował się na kompozycjach Polaka, zwłaszcza na „Halce”...**

- Wybacz Pan moją szczerą, ale Smetana pisał jednak dużo lepszą, nowocześniejszą i bardziej błyskotliwą muzykę, niż Moniuszko. Jestem z Moniuszką, podobnie jak i Pan, emocjonalnie związany. Jednak to jakościowe sito-klucz, według jakiego wystawia się opery na świecie, jest bezlitosne. Myślę, że Moniuszce nie służy także ten nasz egzaltowany narodowy patos, pod którego ciężarem jego opery są wystawiane. Moniuszko to był inteligentny i dowcipny człowiek, do tego dość skromny. Nie służy mu ten narodowo-ojczyźniany cokół. Tym bardziej, że Moniuszce bliżej było jednak na Wschód, do Kresów, na których, podobnie jak Adam Mickiewicz, urodził się i wiele lat żył...

**- Ale może Polacy sami są temu winni, że Moniuszko jest nieznan na świecie, bo skoro w tym roku w Warszawie odbyła się premiera „Strasznego dworu”, w której zabrakło finałowego mazura?**

- Naszym próbom grania Moniuszki brakuje przede wszystkim prawdy, skromności i dogłębnego zrozumienia jego twórczości. Więcej polskości już Moniuszce nie trzeba. Za to na pewno trochę dystansu i krytycznego spojrzenia na jego twórczość by się przydało.

**- Występował Pan chyba na wszystkich najważniejszych scenach operowych w Niemczech. Poza tym w Hiszpanii, Francji, Austrii, Brazylii, na Węgrzech, we Włoszech i oczywiście w Polsce, a od kilku lat rozwija się Pana kariera w Stanach Zjednoczonych... Czy może coś pominąłem?**

- Otóż w Niemczech do kolekcji brakuje mi jeszcze kilku teatrów dużego kalibru. Nie śpiewałem do tej pory w Hamburgu, ani w Staatsoper w Berlinie. Natomiast te najważniejsze teatry operowe na świecie, rzeczywiście, zostały już przeze mnie „zaliczone” w większości przypadków z ogromnym sukcesem. Moja artystyczną ojczyzną jest Opera Wiedeńska od wielu już lat. Teraz pojawiła się następna wielka miłość – Metropolitan Opera New York. Zgotowano mi tam piękne przyjęcie, a recenzje były doskonałe.

**- Rzeczywiście, w prestiżowej gazecie „The New York Times” recenzent określił Pana debiut w Metropolitan Opera jako oszałamiający. Jednak proszę powiedzieć, czy istnieją jakieś większe różnice w podejściu do interpretacji dzieł operowych w tych krajach, czy jednak wszędzie ściśle przestrzega się konserwatywnych zasad?**

- Świat operowy nie jest, wbrew pozorom, aż tak bardzo duży. Ciągłe spotykamy się na różnych scenach operowych świata ze znanymi nam z innych teatrów kolegami po fachu. Co do różnic, i

odnosi się to do wielu dziedzin, nie tylko artystycznych, to wynikają one, jeśli takie mają miejsce, z różnych osobowości twórców spektakli, a nigdy z przyczyn narodowościowych. Ludzie są wszędzie na świecie bardzo podobni. Ich przeżycia, rozterki, radości i uniesienia objawiają się w podobny sposób. Język muzyki oraz język teatru są językami uniwersalnymi.

**- Czy to prawda, że w 2017 roku, na wniosek dyrekcji Wiedeńskiej Opery Państwowej, został Pan Honorowym Obywatelem Austrii?**

- Według wszelkich oznak Ziemi i Nieba to prawda. W styczniu 2019 na deskach Opery Wiedeńskiej zostałem uhonorowany najwyższym zawodowym odznaczeniem zawodowym, przyznawanym wokalistom w niemieckojęzycznym oraz skandynawskim świecie muzycznym. Tu rzeczywiście podążam śladem mojego wielkiego kolegi Jana Kiepury, który jako jeden z bardzo nielicznych Polaków został Österreichischer Kammersänger, w dosłownym polskim tłumaczeniu austriackim śpiewakiem „kameralnym”. To wyróżnienie poprzedziło przyznanie mi w roku 2017 honorowego obywatelstwa austriackiego.

**- W marcu tego roku zadebiutował Pan na scenie Metropolitan Opera w Nowym Jorku. Czy to jest Pana szczyt marzeń? Czy może teraz będą one skierowane w inną stronę, na przykład ku nagraniom fonograficznym, bądź filmowi?**

- Kolejny szczyt został zdobyty, ale jak to mówią alpińscy - „Teraz trzeba ten szczyt znowu zdobyć...najlepiej zimą!”. Nagrań fonograficznych jest rzeczywiście coraz więcej, także kameralistyki. Stawiam w życiu na nieustający rozwój. Mój zawód jest moją pasją, więc cele pojawiają się jeden za drugim. Szczyty do zdobycia także.

**- Życzę osiągnięcia coraz wyższych szczytów marzeń, lecz proszę jeszcze na koniec rozmowy powiedzieć, kiedy będzie można Pana spotkać w rodzinnej Łodzi?**

- Wystąpię w Łodzi rzeczywiście w recitalu wagnerowskim w Łódzkiej Filharmonii w okolicach Świąt Wielkanocnych. Zapraszam Państwa serdecznie! Natomiast wcześniej, we wrześniu, chciałbym przyjechać do mojego rodzinnego miasta z promocją książki „Twarze Wotana”.

**- Dziękuję za rozmowę.**

**Rozmawiał Paweł Reising**